
Rozmowy

Myślę o nas raczej jak o Uber Eats

Natalia Judzińska, Sara Herczyńska

TEKSTY DRUGIE 2026, NR 1, S. 385–394

DOI: 10.18318/td.2026.1.20 | ORCID: Natalia Judzińska: 0000-0002-2994-6102

Sara Herczyńska: 0000-0003-4840-5819

Sara Herczyńska W zeszłym roku w Znaku wyszło nowe wydanie *Sublokator*ki Hanny Krall z okazji czterdziestolecia książki. Napisałaś do niego posłowie, w którym przykładasz schemat sublokatorstwa do sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Jak do tego doszło?

Natalia Judzińska Do napisania tego posłowania zaprosiła mnie pani Hanna Krall. Od lat jesteśmy z panią Hanną w wymianie intelektualnej. Jeszcze pisząc swój doktorat, zaczęłam z nią rozmawiać właśnie o *Sublokator*ce, ponieważ sublokatorstwo było jedną z głównych kategorii analitycznych mojej pracy doktorskiej, a później i książki. Została ona wprowadzona przez Elżbietę Janicką i Joannę Tokarską-Bakir – obie naukowczynie pracują w Instytucie, w którym robiłam doktorat, a teraz jestem zatrudniona, czyli w Instytucie Sławistyki PAN. Kategoria sublokatorstwa jest dość plastyczna i intuicyjna. Szczególnie jeżeli należy się do grupy mniejszościowej, to dokładnie wie się, o co chodzi. Ani Elżbieta Janicka, ani Joanna Tokarska-Bakir nie wyłożyły sublokatorstwa

Natalia Judzińska –

literaturoznawczyni i kulturoznawczyni, adiunkt w Instytucie Sławistyki PAN. Zajmuje się historią antysemityzmu, przemocą wobec Żydów, studiami nad pamięcią oraz analizą współczesnych mechanizmów wykluczenia. Autorka książki o kategorii sublokatorstwa w polskiej kulturze. Współpracuje z badaczkami pamięci Zagłady, łącząc refleksję akademicką z doświadczeniem aktywistycznym na granicy polsko-białoruskiej.

Sara Herczyńska – dr,

pracuje w Instytucie Kultury Polskiej UW. Interesuje się badaniami nad pamięcią, muzeami i polską sztuką współczesną. Publikowała m.in. w „Tekstach Drugich”, „Widoku” i „Czasie Kultury”.

per se w żadnej długiej wypowiedzi pisemnej skoncentrowanej na tej kategorii. W związku z tym podjęłam decyzję, że w swoim doktoracie przedstawię ją w aspekcie przemocy antyżydowskiej polskich elit przed Zagładą. O sublokatorstwie myślałam też w innych kontekstach, o czym wielokrotnie rozmawiałam z panią Hanną. Zresztą w jej najnowszej książce *Jedenaście* jest kilka rozdziałów poświęconych granicy polsko-białoruskiej, w tym część wzorowana na *Sublokatorce*, czyli epilog. Także – jak myślę – to właśnie moja dyskusja z panią Hanną i o getcie ławkowym, i o tym, co od samego początku dzieje na granicy polsko-białoruskiej, i o tym właśnie sublokatorstwie i o rozumieniu *Sublokatori* zaowocowała tym, że to mnie pani Hanna zaprosiła do napisania tego posłowa.

SH Czy to jest aktualizacja *Sublokatori*?

NJ Nie, absolutnie. Pani Hanna poprosiła mnie, żebym wskazała, w jaki sposób ja odczytuję sublokatorstwo, w jaki sposób można je odczytywać we współczesności i po co tak naprawdę czytać *Sublokatorkę* te czterdzieści lat później. Posłowie powstało też w dialogu z redaktorką Agatą Pieniążek, która zachęciła mnie do wydobycia tego, na co czytelnik może jeszcze współcześnie zwrócić uwagę. W posłowie pokazuję, w jaki sposób sublokatorstwo mogłoby być widoczne dzisiaj, i pokazuję to na podstawie dwóch historii, które zdarzyły się naprawdę. Jedna z nich to historia dwóch Karimów z granicy polsko-białoruskiej. Jeden z nich ukrywał się, nie miał dokumentów, w ogóle nie umiał pisać, a mówił jedynie w paszto, więc tylko pokazywał obrazki dotyczące jedzenia czy picia. Był też drugi, od którego przyjęto wniosek o ochronę międzynarodową, gdy trafił do szpitala. Otoczono go opieką i mieszkał w domu dziecka w jednym z podlaskich miasteczek w Puszczy Białowieskiej. Zestawienie tych historii było celowym „puszczeniem oka” do jednego z wiodących wątków w *Sublokatorce*, czyli historii Marii i Marty. W ten sposób chciałam wydobyć to, co Hanna Krall sama pokazuje, znaczy, że sublokatorstwo niekoniecznie przebiega po linii etniczności, lecz w grę wchodzi jeszcze innego rodzaju przywileje (bądź ich brak).

SH Konsultowałaś tekst posłowa z Hanną Krall?

NJ Oczywiście. Rozmawiałam z panią Hanną, zanim napisałam, i to ona wskazywała mi różne kierunki, w których by można było pójść. Już po napisaniu tekstu przyszedłam z nim do pani Hanny z pytaniem, czy spełnia on

oczekiwania, i okazało się, że na szczęście tak. W posłowie opisuję też bardzo trudną historię, która mi się przydarzyła na granicy, czyli znalezienie martwego ciała osoby w drodze. Jak można się domyślać, jest to dla mnie trudna historia na wielu poziomach. To posłowie jest też jedynym miejscem, w którym literacko rozliczam się z tym doświadczeniem, choć starałam się je opisać tak, by to nie mój trud, ale śmierć osoby w drodze znalazła się w należytych miejscach, czyli w centrum opowieści. W posłowie tego mężczyźnię nazywam Ajsar, ale jego prawdziwe imię to Jasar. O tym samym mężczyźnie pisze Hanna Krall w *Jedenaście*. W *Jedenaście* zresztą pojawia się wiele więcej i innych historii osób w drodze. Warto więc też podkreślić, że sama *Sublokator* oczywiście nie jest jedynie o Zagładzie. Tekst wychodzi dalej. Jest tam i powstanie warszawskie, i potem wyzwolenie, jest 1956, kończy się w 1981 roku i to takim wielokrotnym niedokończeniem... Właśnie do tego zakończenia pani Hanna nawiązuje w *Jedenaście*, puszczając oko do *Sublokator*ki. To taka ciągła potrzeba pisania i wskazywania, że wszystkie schematy wykluczenia są podobne, powtarzalne, tylko działają w różnej skali. Dlatego też uważam, że *Sublokator*ka pozostaje wciąż aktualna. To jest bardzo wymagająca lektura, natomiast uważam, że nadal ważna.

SH Kategoria sublokatorstwa działa w różnych kontekstach?

NJ We własnych wyobrażeniach o sublokatorach, niczym w lustrze, przegląda się grupa większościowa, dominująca. Sublokatorstwo wyraża jej stosunek do tak zwanych Innych, czyli rozmaitych mniejszości. To nie jest tożsame z etnicznością, może być zmienne, ale zawsze jest relacyjne. Dlatego w posłowie piszę o dwóch Karimach, którzy są osobami w drodze, tylko jeden jest nieudokumentowany, przez co jest zmuszony ukrywać się, a drugi mógł zamieszkać w domu dziecka. Jasność i ciemność bohaterów są tutaj relacyjne.

SH Czy masz poczucie, że sam fakt, że spędziłaś tyle czasu, zajmując się historią antysemityzmu i przemocy wobec Żydów, jest czymś, co ci coś daje teraz, kiedy pisesz o granicy?

NJ Tak, bardzo. Pierwsze skojarzenie miałam, kiedy pierwszy raz pojechałam na granicę. To była połowa października 2021 roku. Wtedy wydawało mi się, że przyjechałam bardzo późno, bo przecież zaraz będzie po wszystkim... Przyjechałam aktywistycznie, czyli byłam gotowa nieść fizyczne wsparcie

ludziom w drodze. Szłam z ciężkim plecakiem i musiałam przechodzić przez zwalone drzewa, byłam bardzo podrapana, było to dla mnie ogromnym wysiłkiem fizycznym. Miałam taką złość w sobie: Boże, co to jest za miejsce, gdzie ja jestem, co ja robię w tej puszczy? Nagle wyszłam z tego miejsca i okazało się, że to jest rezerwat imienia Władysława Szafera. Szafer, poza tym, że był bardzo znanym botanikiem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, to był jeszcze autorem zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym w międzywojennej Polsce, pozwalających rektorom wprowadzać getta ławkowe. To pierwsza sytuacja, kiedy pomyślałam: no fajnie, nawet tu mnie znalazłeś. Nie dokonuję analogii historycznej Zagłady i przemocy na granicy polsko-białoruskiej. Jak pisałyśmy razem z Romą Sendyką w naszym tekście z początku kryzysu o materialnym wymiarze tegoż, faktycznie różne scenariusze kognitywne czy różnego rodzaju skrypty są uruchamiane zarówno w mieszkańcach i mieszkankach, jak też w badaczach i badaczkach. Jeżeli widzimy pewne obrazy, to one nam się po prostu kojarzą w jakiś sposób z Zagładą. Na przykład kiedy mieszkańcy i mieszkanki Podlasia wspierali przypadkowo spotkane osoby w drodze, to te osoby były ukrywane w stodole. Myślę jednak, że to nie jest dokonywanie analogii historycznych jako takich, tylko raczej odtwarzanie pewnego skryptu zachowań.

SH W tekście napisanym wspólnie z Romą Sendyką porównujecie przedmioty znalezione na granicy z przedmiotami z kontekstu zagładowego.

NJ Jeżeli chodzi o rzeczy w lesie, to ja ich długo nie widziałam. Zawsze jak przychodziłam do jakiegoś miejsca, to byli tam też ludzie. Dopiero po jakimś czasie zobaczyłam, że jak ludzie opuszczają konkretne miejsce, to zostają tam rzeczy, więc potem zaczęłam samodzielnie i z koleżankami chodzić po lesie i znalazłam takich miejsc znacznie więcej. To był moment, w którym z Niną Boichenko powołałyśmy grupę Badaczki i Badacze na Granicy i zorganizowałyśmy pierwsze seminarium właśnie w terenie, w Świnorojach. Był początek grudnia 2021, bardzo szybko nam się udało to zwołać i jakoś właśnie wtedy odezwała się do mnie Roma Sendyka z pytaniem, jak może pomóc. Pamiętam, że wtedy odpisałam, że tu jest dużo takich bardzo interesujących rzeczy, i to dosłownie rzeczy, i one uruchamiają pamięć o Zagładzie. Ale to niejedyne skojarzenia z początków kryzysu. Podobne skojarzenia wywoływały inne praktyki, na przykład Grupa Granica postanowiła nazywać pushbacki wywózkami, żeby one miały swój odpowiednik polski. Te skojarzenia działały na wielu poziomach, jak widać – również dyskursywnych.

SH Skąd się biorą te skojarzenia?

NJ Pamięć o Zagładzie często jest uruchamiana, ze względu na ogrom tej tragedii i dlatego, że to ludobójstwo wydarzyło się dokładnie na tych ziemiach, dokładnie tutaj, że stąd ludzie byli zabierani na śmierć i tutaj też umierali. Kiedy weszłam w dialog z Romą Sendyką i zaczęłam wysyłać jej zdjęcia tych przestrzeni leśnych pełnych rozmaitych obiektów, to ustaliłyśmy, że napiszemy razem tekst. Wystarczyło kilkaset zdjęć, żeby zaproponować te dwie typologie: jedną dotyczącą rzeczy, drugą dotyczącą przestrzeni. Patrząc na to z perspektywy czasu, zauważam dwa ważne problemy. Jeden dotyczy tego, że ze względu na eskalację przemocy na granicy polsko-białoruskiej ten tekst już w dużej mierze stracił na aktualności. Obecnie ludzie prawie nic nie mają ze sobą, więc prawie nic w tym lesie nie zostawiają za sobą. W tym momencie nie ma możliwości analizowania rzeczy – już nie ma czego analizować. Drugi problem dotyczy tego, że popełniłyśmy błąd – nie umieściłyśmy w tej typologii jednego ważnego miejsca, czyli miejsca śmierci czy miejsca pochówku. To mnie dotkliwie uderzyło, gdy stałam na bagnach w marcu 2023 roku.

Ale na granicy jest jeszcze coś, co „się” uruchamia. W studiach nad rasizmem nazywa się to „białozbawstwem”. Białozbawstwo uruchamiane jest w podobny sposób, w jaki był i jest uruchamiany dyskurs o Sprawiedliwych po 1968 roku. To jest bardzo ciekawe, jak to pracuje wielokierunkowo.

SH Co to jest białozbawstwo?

NJ *White savior industrial complex* to pojęcie wprowadzone przez Teju Cole’a. Kategoria ta dotyczy osób, które bardzo dobrze chcą, natomiast to siebie lokują w centrum opowieści. Czyli: to my pomagamy, to my, osoby aktywistyczne, to w naszych lasach ludzie nam umierają i tak dalej, i tak dalej. „My ratujemy życia”, „kolejne życia do przodu”... To jest ciekawe, bo to bardzo szybko wskazuje w ten dyskurs, który znamy z opowieści o Sprawiedliwych, o czym pisała Alicja Podbielska. Nie wiem, czy pamiętasz, ale była taka duża demonstracja Rodzin bez Granic, kiedy była sprawa dzieci z Michałowa. To był koniec października albo początek listopada 2021 roku. Ogromny protest solidarności z osobami w drodze. Przyjechały dwie byłe prezydentowe, czyli pani Komorowska i pani Kwaśniewska. Rodziny bez Granic domagały się tego, żeby przestano łamać podstawowe prawa człowieka na granicy. Oczywiście to nic nie dało. Pod sam koniec demonstracji jedna z osób zabierających głos powiedziała, że bardzo dziękuje wszystkim osobom aktywistycznym,

szczególne też tym, które tu są i nie mogą się ujawnić, bo to jest przecież zakazane – niebezpieczne dla wspierających, ale że kiedyś, miejmy nadzieję, że tak jak Sprawiedliwym i wam będą budowane pomniki. Więc to było literalne odwołanie, służące do lokowania w centrum osób aktywistycznych, osób wspierających, czy jak część z nich się sama się nazywa „pomagających”. Tu widzimy więc w jasny sposób moment, w którym zażębia się narracja białobawcza z tą o Sprawiedliwych, czyli wytwarzanie Sprawiedliwych. To opowieść o człowieku, który ratuje, bez którego osoba urasowiona zmuszona by była umrzeć. Sprawa wygląda jednak zgoła inaczej.

SH Ale przecież aktywiści naprawdę ratują życia ludzi na granicy, nie można o tym mówić wprost?

NJ Ja sama ze swojego doświadczenia aktywistycznego tylko raz miałam tę ogromną nieprzyjemność znaleźć osobę, która zmarła. W większości sytuacji, w których spotykałam osoby w drodze, to nie były sytuacje zagrożenia życia. Jedynie kilka razy może jakbym nie przysłała, to może by było rzeczywiście bardzo źle. Ale to było może z kilka razy. To nie jest tak, że każda osoba, którą spotykam, jest osobą ratowaną i tego ratowania wymagającą. Absolutnie nie. Zaznaczę jednak też, że na granicy pracujemy również z paramedykami i paramedyczką. To te osoby są wzywane do bardziej skomplikowanych przypadków, więc te osoby mogłyby pewnie takich przypadków wspomnieć więcej ode mnie. Wiemy też skądinąd, że wielokrotne pushbacki prowadzą do śmierci. Dlatego ważne jest, by udzielać tego wsparcia, by osoby mogły przynajmniej odrobinę „podładować sobie baterie” i przebrać się w suche i ciepłe ubrania. Chciałabym więc przynajmniej trochę odromantyzować wizerunek osób aktywistycznych. Generalnie ja wolę myśleć o nas jako o czymś w rodzaju Uber Eats. Osoby w drodze dzwonią na telefon alarmowy, i można powiedzieć, że zamawiają dokładnie rzeczy, których potrzebują, podają swoje rozmiary ubrań i butów, mówią, że są głodne i spragnione, i pytają, kiedy przyjdziemy. My informujemy, że już się spakowaliśmy, zaraz do nich ruszymy, czyli w pewnym sensie analogicznie do tego jak się zamawia jedzenie w jakiejś aplikacji. Rozumiem, że to porównanie nie jest takie „godne”, więc niektórym osobom aktywistycznym to nie pasuje i wolą myśleć o sobie jak o zbawcach. Mnie to „ratowanie” mocno uwiera, bo po raz kolejny, choć na poziomie narracyjnym, odbiera sprawczość i godność osobom w drodze. Sprawczość i godność, której osoby te na każdym kroku w podlaskim lesie są pozbawiane. Tak naprawdę to, co my robimy, to nic aż tak wielkiego

i wzniosłego. Po prostu bierzemy odpowiedzialność za kulturę, której jesteśmy reprezentantami i reprezentantkami, a która to kultura zmusza osoby do umierania na bagnach albo bycia grzebanymi wiele tysięcy kilometrów od domu, albo doprowadza ich do stanu upodlenia.

SH Upodlenia?

NJ O tym też dużo rozmawialiśmy z Hanną Krall. Czasem sam fakt, że przechodzimy do grupy osób w drodze, a te osoby są przestraszone, długo nie jadły, są momenty, że one są po przedzieraniu się przez las po prostu brudne, że nieprzyjemnie od nich pachnie – one to wszystko wiedzą. Wiedzą, że w chwili spotkania jesteśmy też świadkami, świadkiniami ich upodlenia. Można więc w takiej osobie zobaczyć biedną, oszukaną i zagubioną zawsze niebiałą osobę, a można zobaczyć sprawczy podmiot czy podmiotkę, która podjęła bardzo trudną i bardzo odważną decyzję o przekroczeniu granicy w sposób nieuregulowany, a która w tej chwili potrzebuje naszego drobnego wsparcia, którego to wsparcia ramy sama ustala. Dwa lata temu razem z Ingą Hajdarowicz zrobiliśmy rozmowę z Elizabeth Dunn, ona ukazała się w „Widoku”. Dunn wtedy powiedziała, że ludzie wcale by nie musieli przechodzić przez bagna, przecież mamy samoloty, mogliby po prostu przylecieć z punktu do punktu. Tylko właśnie w ten sposób działa postkolonialny świat i w ten sposób działają reżimy graniczne, że wybierają te osoby „godne” i „niegodne”. Nieprzypadkowo jest tak, że to w większości osoby urasowane, czyli osoby z tak zwanego Globalnego Południa, są tymi „mniej pożądanymi”.

SH Gdzie jeszcze widzisz analogie historyczne na granicy?

NJ Od samego początku kryzysu byliśmy w dialogu intelektualnym z Lidią Zessin-Jurek. Już w grudniu 2021 roku Lidia napisała tekst o analogii dotyczącej sytuacji w Usnarzu i sytuacji z osobami przekraczającymi linię demarkacyjną radziecko-niemiecką w 1939 roku. To niesamowity tekst, bardzo aktualny współcześnie. Autorka celowo za punkt odniesienia wybrała 1939 rok, czyli jeszcze przed konferencją w Wannsee, na której zostało przypieczętowane tak zwane ostateczne rozwiązanie, a na wszystkie osoby żydowskie został wydany wyrok śmierci. Lidia wtedy zajmowała się poszukiwaniem różnego rodzaju świadectw, również tych osób, które przekraczały Bug w 1939 roku. Współcześnie, w okresie między marcem a październikiem, w Bugu utonęło co najmniej jedenaście osób w drodze. To było tuż po tym,

jak podsekretarz stanu w randze wiceministra Maciej Duszczyk zdecydował się zawiesić prawo do azylu i ogłosił program „zero śmierci na granicy”. Tutaj też oczywiście wchodzi nam kolejna przestrzeń na analogię i rozumienie myśli Arendt, ale zostawmy to. Stowarzyszenie We Are Monitoring (WAM), które robi wywiady z osobami doświadczającymi pushbacku, notuje, że niejednokrotnie osoby te były świadkami, lub też posiadają wiedzę o czyjejś śmierci. Czytałam w ostatnim czasie dwa takie świadectwa i one niesamowicie przypominały wywiady z Shoah Foundation dotyczące przekraczania Bugu właśnie w 1939 roku. Osoby mówiły o tym, że podchodzą i ta woda taka czarna, to taki rwący strumień, i oni nas wsadzają do łódki, a potem po drugiej stronie nas łapią, wszędzie nas okradają i pchają nas z powrotem i my z powrotem musimy i tak dalej, i tak dalej. Świadectwa zbierane przez WAM dostępne są w wydawanych przez nich raportach.

Na samym początku współpracy z Romą Sendyką powiedziałyśmy sobie, że obie jesteśmy badaczkami Zagłady i żadna z nas nie ma nic wspólnego z badaniami migracyjnymi czy studiami nad granicami. Rozmawiałyśmy o tym, co nam w tej sytuacji daje to, że jesteśmy badaczkami Zagłady. To samo wybrzmiało w swoim czasie w rozmowie Jacka Leociaka z Hanką Grupińską w OKO.press, kiedy Hanka spytała, dlaczego my, jako badaczki i badaczki Zagłady, mamy moralny obowiązek zabierać głos w sprawie ludobójstwa w Gazie. I profesor Leociak wówczas powiedział coś, co ze mną też bardzo rezonuje: że jako osoby badające Zagładę mamy szczególne zobowiązanie wobec współczesności. Zajmujemy się analizą zła, które nie musi w tym momencie być takie samo, ale powinniśmy być wyczulone na sygnały zła, które wiemy, do czego może prowadzić. Stąd ten obowiązek.

SH Mówiłaś, że twoje badania historyczne wpływają na twój sposób patrzenia na granicy. A czy twoje doświadczenie na granicy pomaga ci w badaniach historycznych?

NJ Z Romą ustaliłyśmy na samym początku, że będziemy adaptować i dostosowywać metody badań wizualności Zagłady. Pracujemy na współczesnym kryzysie, ale posiadamy do tego zaplecze narzędziowe z badań nad Zagładą, co daje nam też możliwość wejrzenia nieco głębiej. Teraz pracujemy nad kontynuacją i drugim wiązaniem naszych badań, czyli co praca na trwającym kryzysie może wnieść do badań nad Zagładą i ich metodologii. Nasze badania będą dotyczyły typologii obiektów, które opisałyśmy w kontekście granicy polsko-białoruskiej, a szczególnie tych przedmiotów, które nazwałyśmy

obiekty-sojuszniczy czy obiekty wspierające. Zakładamy, że ta grupa obiektów posiada swoją reprezentację również w fotografiach i zbiorach zagładowych, lecz nie została rozpoznana jako taka. Zbadamy, w jaki sposób są one reprezentowane w muzeach i w ogóle w sferze wizualnej. Wynika to z tego, że, jak stwierdziłyśmy w naszym tekście o granicy ta grupa obiektów świadczy o największej sprawczości osób. Wskazują one na przygotowanie do trasy, przez nie mediowana jest ta sprawczość, one są jej materializacją. Pokazują nam, że ludzie robią wszystko, żeby przetrwać, nawet w tak prekarnych warunkach ograniczonej sprawczości. Będziemy przyglądać się, w jaki sposób obiekty te mają odwzorowanie w wystawach i czy oraz w jaki sposób się o nich mówi. Ten kryzys nauczył mnie, że właśnie w materialności widać bardzo dużo, jeżeli nie najwięcej ludzkiej sprawczości.

SH Jakie zagrożenia widzisz w porównywaniu sytuacji na granicy do Zagłady?

NJ Oj, bardzo wiele. Zaczniemy od tego, gdy porównanie jest stosowane w taki sposób, że porównuje się coś nieznanego do czegoś znacznie większego, ale co jest znajome. Na przykład kryzys na granicy, który tak naprawdę pod wielością względów w ogóle nie jest podobny do tego, co działo się w trakcie Zagłady. Tak, są łapanie, jest *racial profiling*, czyli odtwarzanie się tak zwanej strony aryjskiej, jeżeli już używamy tego typu porównań. Ale to tylko drobne elementy będące częścią powszechnych wciąż systemów wykluczeń i segregacji, których Zagłada była przykładem. Rzeczywiście, używane w złej wierze mają potencjał bycia relatywizacją Zagłady, ponieważ byłoby to użycie w celu pokazania, że tutaj teraz jest tak naprawdę strasznie. Hiperbola. Takie bardzo instrumentalne użycie widzę jako potencjalny problem. Ale pamiętajmy też, że ocena, co jest jeszcze w porządku, a co już nie jest w porządku, jest subiektywna, dlatego bardzo chętnie rozmawiam krytycznie o moich wyborach badawczych.

Innym, powszechniejszym obecnie zagrożeniem, o którym trochę już wspominałam, są klisze białozbawcze. Szukając analogii z Zagłady, byłoby to wytwarzanie Sprawiedliwych, czyli „dzielnych Polaków «ratujących» Żydów”. Ja naprawdę wierzę, że osoby, które je stosują, pisząc w swoich mediach społecznościowych, ile to osób uratowały, chcą dobrze. I dla siebie, i dla osób w drodze, i dla całego świata. I naprawdę im wierzę w to, że mają przekonanie o sobie, że robią ważne rzeczy. Natomiast jednocześnie jest dla mnie niesamowicie trudne to, że jakkolwiek by chciały dobrze, to instrumentalizują

doświadczenie osób w drodze po to, żeby zbudować własną pozycję i, chcąc nie chcąc, biorą aktywny udział w reprodukcji narracji rasistowskich. Pracują na własne nazwisko, mają z tego tytułu różne profity, również te społeczne, starają się wchodzić w buty, jeżeli nie *public intellectuals*, to celebrytów, bo takie w XXI wieku mamy wzorce. I w chwili, w której narracje otwarcie rasistowskie wylewające się na każdym kroku z ust rządzących, prasy, przysłaniają dosłownie wszystko, bardzo trudno jest rozmawiać o nieetycznych w moim przekonaniu strategiach aktywistycznych i je jakoś rozmontowywać. To widzę jako potencjalne niebezpieczeństwo. Uważam po prostu, że należy wspierać bez odbierania podmiotowości osobom żywym i martwym, by mądrze korzystać ze swoich przywilejów.

**Grupę Granica można wesprzeć przez stronę Sklepu Bez Granic:
www.sklepbezgranic.pl**

Abstract

Natalia Judzińska

INSTITUTE OF SLAVIC STUDIES OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES;

Sara Herczyńska

UNIVERSITY OF WARSAW

I Think about Us More like Uber Eats

This interview with Natalia Judzińska concerns the category of “subtenancy” – after Hanna Krall’s *The Subtenant* – and its use in the context of the crisis on the Polish–Belarusian border. The interviewee analyzes the relational character of exclusion, the mechanisms of privilege, and the dangers of analogies with the Holocaust. Judzińska describes her activist experience, criticizes “white savior” narratives, and emphasizes the significance of material traces such as things or landscapes as memory carriers. Moreover, Judzińska highlights the ethical responsibility of Holocaust researchers toward modern forms of violence while avoiding simplistic comparisons and historical relativism.

Keywords

subtenancy, Polish–Belarusian border, historical analogy, white savior, Holocaust memory